

Odpozcziwić literaturę polską!

Maria Dąbrowska narzekala pod koniec życia, że ją krytycy i historycy literatury upozcziwiają. Chodziło o konkretną monografię (pióra Zdzisława Libery); była ona wszakże przykładem szerszego zjawiska, pewnego procesu ważnego zarówno w recepcji twórczości tej wybitnej pisarki, jak w ogóle w funkcjonowaniu społecznym literatury polskiej, a przynajmniej jej sporej części. Warto się nad tą kwestią zastanowić. Dąbrowskiej chodziło o konkretne interpretacje jej przekazu pisarskiego, a może również jej życia, raczej nie miała bezpośrednio na względzie spraw o szerszym czy ogólnym zasięgu. Poruszyła jednak kwestię o ogromnej wadze dla polskiej literatury, a w istocie – kultury w ogólności. Dziełem upozcziwiania zajmowali się krytycy, historycy literatury, popularyzatorzy, autorzy programów szkolnych z języka polskiego, nauczyciele. Nie była to ich działalność indywidualna; widoczna w tak dużej skali, stanowiła zjawisko o wymiarze społecznym. Wyrażała pewnego typu oczekiwania wobec literatury, ale też w wysokim stopniu je formowała, a niekiedy nawet narzucała.

Zastanówmy się, na czym owo upozcziwianie polegało. Najpierw chyba na narzucaniu jednoznaczności, czyli takim kształtowaniu norm lekturowych, które z jednej strony podkreślały treści dydaktyczne, z drugiej zaś – odpowiadały pewnym ogólnie przyjętym poglądom, założeniom, oczekiwaniom. Ujednoznacznienie nie musi być czynnikiem narzuconym z zewnątrz, może je zakładać tekst, często jednak stanowi cechę interpretacji, nie mającą z konkretnym komentowanym dziełem wiele wspólnego. Upozcziwianie wiąże się – co oczywiste – z sytuacjami historycznymi, jest następstwem tego, jak toczą się dzieje danej społeczności. Jak się zdaje, im kształtują się one gorzej, tym konsekwentniej jest ono praktykowane, literatura bowiem, nawet gdy nie przestaje być traktowana jako sztuka, nabiera znaczenia swojego rodzaju instytucji (w pewnych okolicznościach jest – można powiedzieć – instytucją zastępczą). To ona ma podnosić problemy, których w praktyce rozwiązać nie można i – przede wszystkim – tworzyć wzory zachowań. Upozcziwianie, które nasiliło się w drugiej połowie XIX wieku, jest ubocznym produktem zaborów.

Pewne dziedziny pisarstwa podlegały mu bez żadnych zahamowań, by wspomnieć poezję popularną, wyrażającą przeżycia i idee patriotyczne, dramaty z tezą, powieści tendencyjne. Inne wymagały wysiłku interpretacyjnego, wyszukiwania elementów, które uznać można za bezpośrednio odpowiadające temu, co uznawano za normę. Im wybitniejszy pisarz, z tym większą energią próbowano go sprowadzić do norm szkolno-dydaktycznych. Czy wszyscy procesowi temu się poddawali? W jakimś sensie tak, skoro chodziło o procedurę wobec ich dzieł zewnętrzną, w pewnej mierze byli wobec niej bezradni. Ale też byli i tacy, co nigdy nie poddawali się jej w pełni. Myślę tu o wielkich poetach XVI wieku: Kochanowskim i Sępie-Szarzyńskim, oraz – na pierwszym

miejscu – o romantykach: Mickiewiczu i Słowackim, Malczewskim i Norwidzie. Ich wielkość polega między innymi na tym, że nie dawali sprowadzić się do tego wzorca. Zawsze w ich twórczości pozostawało to, co tak interpretować się nie dało, zawsze funkcjonowało coś, bo było nie dającą się uprościć i w ten sposób sfunkcjonalizować resztą. Wielka poezja bywa na ujednoznacznieniu odporna.

Trochę inaczej sprawy mają się z gatunkami fabularnymi. Upozcziwienie, na które skarżyła się Dąbrowska, obejmowało głównie realistyczną prozę drugiej połowy XIX wieku oraz jej dwudziestowieczne kontynuacje. Wydawało się, że w przypadku pisarza, który publicznie wyznał w zakończeniu jednego ze swych dzieł, że pisze „ku pocieszeniu serc”, procedury takie są w pełni usprawiedliwione. Ale, jak się okazało, jest to tylko pozór. Wyszła niedawno znakomita książka młodego polonisty z Uniwersytetu Śląskiego (Katowice 2009), Ryszarda Koziółka, *Ciała Sienkiewicza, Studia o płci i przemocy*, pokazująca ile sprzeczności i paradoksów kryje się w tej prozie uważanej powszechnie za bezwzględny wzór właśnie literatury pocziwnej, mieszczącej się w patriotycznych, obyczajowych, religijnych normach, literatury nie wykraczającej poza tę poprawność, której ślady widoczne są do dzisiaj także w dydaktyce szkolnej. Koziółek nie polemizuje ze swoimi poprzednikami, analizuje dzieła Sienkiewicza, by wydobyć na powierzchnię ich przeoczone, ale konstytutywne właściwości. Nie jest – by odwołać się do słowa ukutego przez Boya-Żeleńskiego – brązownikiem, ale nie jest też anty-brązownikiem. Skoro padło już to nazwisko, to trzeba przypomnieć, że w okresie międzywojennym Boy był właśnie tym, który z sukcesem odpozcziwił Mickiewicza i Fredrę.

Upozcziwianie obejmuje nie tylko dzieła, bierze pod swoje panowanie także żywoty pisarzy. Jest to zrozumiałe: skoro literaturze przypisano tak wielką rolę, to jej twórcy muszą mieć biografie i charaktery zarówno przykładowe, jak przykładowe, muszą być autorytetami pod każdym względem. Dąbrowska i to prawdopodobnie miała na myśli, świadoma bowiem była rozziw między swoim obrazem publicznym (rozważna i zasadnicza mentorka czy wręcz nauczycielka społeczeństwa polskiego) a swoją realną osobą. Twórcą najbardziej wśród pisarzy polskich upozcziwionym jest Maria Konopnicka. Stworzono jej obraz dla dzieci, niewiele mający wspólnego z rzeczywistością. Była autorką nie tylko *Roży* i powiastek dla nieletnich, ale również świętych utworów o ostrej wymowie (zwłaszcza nowel). Jej biografia zaś układała się dramatycznie i daleka była od obowiązujących konformistycznych wzorów obyczajowych.

Problematyka upozcziwiania może się już wydawać niedzisiejsza. Mimo to warto o niej pamiętać (choćby ze względu na dydaktykę szkolną).

MICHAŁ GŁOWIŃSKI

Komórki macierzyste

dokończenie ze str. 2

wąskim rąbkim cytoplazmy oraz występowanie luźnej chromatyny (euchromatyny) w jądrze komórkowym. Co najważniejsze, pomimo bardzo małych wymiarów, zawierają one prawidłową diploidną liczbę chromosomów, a także liczne mitochondria. Odznaczają się również wysoką aktywnością telomerazy. Stanowią one jednak bardzo rzadką populację komórek – i myśląc o wykorzystaniu tych komórek do potencjalnych celów terapeutycznych, niezbędnym staje się szybkie opracowanie skutecznej metody ekspansji tych komórek *ex vivo*. Wyniki badań mojego zespołu wskazują,

że mogą one stanowić populację komórek alternatywną dla zarodkowych komórek macierzystych. W sytuacji, gdy trwa etyczno-religijna debata nad pozyskiwaniem i zastosowaniem komórek embrionalnych, w praktyce klinicznej istnieje uzasadniona potrzeba oceny przydatności VSELs jako alternatywnego źródła PKM w medycynie regeneracyjnej.

MARIUSZ Z. RATAJCZAK

Zakład Fizjologii Pomorskiej Akademii Medycznej
ul. Powstańców Wielkopolskich 72, 70-111 Szczecin